Nr. 26. Kraków, 27. czerwca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Polityka na bruku wiedeńskim.

Przez trzy dni z rzędu, we wtorek, środę i we czwartek obradowało Koło polskie nad swojem obecnem i dalszem postępowaniem.

Te trzydniowe obrady były — jak się wyraził poseł Bojko — „sądem nad ludowcami“, sądem, który zakończył się jednogłośnem uchwaleniem rezolucyi prezesa Koła polskiego, dra Stanisława Głąbińskiego, który w tej rezolucyi wskazał na zasady, jakiemi Koło polskie ma się kierować w swojem postępowaniu. Prezes Głąbiński wyraźnie zaznaczył, że Koło polskie potrzebuje parlamentu pracowitego, a nie kłótni i swarów, że więc Koło polskie pójdzie solidarnie z tymi, którzy chcą pracować. Koło polskie będzie i nadal prowadziło politykę polską, a nie słowiańską albo niemiecką. Pójdziemy z tymi, którzy dopomogą nam do spełnienia naszych żądań.

Jednogłośne przyjęcie rezolucyi, postawionej przez posła Głąbińskiego świadczy o klęsce ludowców; odosobniony i napiętnowany pos. Stapiński przed głosowaniem cofnął swoje poprawki i oświadczył, że pójdzie solidarnie z Kołem.

Wśród tych trzydniowych roków sądowych nazwisko pisma naszego niejednokrotnie było wymieniane. Nie żałowali nam nazw posłowie

Średniawski, Bojko, Olszewski. Widocznie bolą ich zarzuty, jakieśmy im w „Ojczyźnie“ postawili. Czują zapewne, że te zarzuty są słuszne — sumienie im to mówi — wiedzą, że lud odwraca się od nich, więc chcą się ratować i krzyczą: „To co pisze „Ojczyzna“, to nie prawda! Poseł Stapiński nie jest zdrajcą, bo nie namawiał Kotlarza do ataków na Koło polskie“... Tak twierdzili ci posłowie ludowcy... A jednak my jeszcze raz powtarzamy, że Stapiński porozumiewał się z Kotlarzem i innymi Czechami. Stwierdzamy dalej, że poseł Stapiński wiedział od Kotlarza o treści mowy, jaką poseł Kotlarz napisał przeciw Polakom. A że tak jest, jak my twierdzimy, niechaj poświadczy urzędowe wydanie gazety „Reichsraths-Korrespodenz“, wydawanej przez rząd, a podającej streszczenia z przemówień posłów. Otóż ta urzędowa gazeta z dnia 25 maja tak pisze:

> „Na wczorajszem (24 maja) posiedzeniu komisyi budżetowej zabrał przed głosowaniem nad rubryką „ministerstwo rolnictwa“ głos po raz drugi poseł Wacław Kotlarz, by odpowiedzieć na wywody posła Kozłowskiego. Poseł Kotlarz skonstatował, iż zamiarem jego nie było bynajmniej obrażać narodu polskiego lub też nadużywać w celach politycznych nieszczęśliwego losu Polaków w Poznańskiem..., iż dał wyraz tylko uczuciom swych wyborców, i jak sądzi, także uczuciom znacznej części ludu polskiego, a sądził tak dlatego, ponieważ przed wygłoszeniem swej przemowy przeczytał ją poprzednio przedstawicielowi tej części Koła polskiego, która wydawała mu się być mniejszością autonomiczną“ (?)...

Przedstawicielem tej mniejszości w Komisyi budżetowej jest tylko poseł Stapiński. Powyższy wyjątek świadczy, iż poseł Kotlarz przeczytał swoją mowę, pełną wstrętnych ataków na Koło polskie, posłowi Stapińskiemu...

Przyciśnięty do muru takim dokumentem postawionym mu do oczu przez posła Buzka, pan Stapiński najpierw twierdził, że Kotlarz nie wymienił jego nazwiska, a więc nie do niego to się odnosi, ale potem musiał się przyznać, że rzeczywiście poseł Kotlarz w obecności posła Choca odczytał mu przedtem napisane swoje przemówienie, ale on, Stapiński, nie godził się na treść tego przemówienia.

I znowu nowy wykręt, bo poseł Kotlarz wyraźnie stwierdził, iż

> „dał wyraz uczuciom znacznej części ludu Polskiego“ i t. d., czyli, że powiedział to, co czują ludowcy...

Mimo więc jawnej zdrady, poseł Średniawski z ogromnem oburzeniem odczytywał te ustępy z „Ojczyzny“, wołając, że to nie prawda... Chcemy wierzyć w dobrą wiarę posła Średniawskiego...

Wiemy, że poseł Stapiński nieraz fałszywie objaśniał swoich najbliższych, wiemy, że rzeczy dla niego nieprzyjemne odmieniał i przeinaczał. Być może, że i tym razem p. Średniawski uwierzył na słowo p. Stapińskiemu. Ale jeśli się spiekł raz i drugi, to niechaj na przyszłość na zimne dmucha, niechaj, jeśli chce bronić Stapińskiego, zbada najpierw, czy on prawdę mówi, a potem niech atakuje „Ojczyznę“. Wtedy sam siebie nie ośmieszy. A tak... my z dokumentami w ręku i ze świadkami na zawołanie możemy udowodnić, że pan Stapiński porozumiewał się z Czechem Kotlarzem i układał z nim ataki na Koło polskie. I jakże wobec naszych dowodów wyglądają zaprzeczenia i wołania, że „to nie prawda“ posła Średniawskiego.

Jak dotąd tak i na przyszłość „Ojczyzna“ piętnować będzie wszelkie występki i wszelkie czyny szkodliwe dla Polskiego narodu. Wolelibyśmy, aby nie było o czem pisać, aby takich paskudnych sprawek, jak intrygi na spółkę z Czechami, nie było — ale jeśli są ludzie, zdolni do spełnienia takiego czynu, to obowiązkiem naszym jest: podać ten czyn do wiadomości całego polskiego społeczeństwa i napiętnować należycie, aby w przyszłości nie znalazł się nikt, coby się odważył na podobny krok. My w plotki nie bawimy się. Co piszemy, to na podstawie dowodów. Kiedyśmy pisali o kupieniu Stapińskiego przez stańczyków, podaliśmy nazwisko wybitnego „wielkiego rolnika“, znanego w kraju, który głośno wymieniał cenę i podawał się za świadka. Kiedyśmy pisali, że Stapiński obiecując tanią sól chłopom, nie znał nawet ustawy dotyczącej, to przytoczyliśmy jego własne słowa. Tak samo postępowaliśmy przy utrącaniu przez niego sejmowej reformy wyborczej, przy ubezpieczeniu na starość — a dziś znowu z dokumentami w ręku zarzucamy mu zdradę i intrygi przeciw własnym Kolegom Polakom i przeciw własnemu narodowi. Każde nasze wystąpienie było uzasadnione, poparte niezbitymi dowodami.

I oto zjawia się jeden i drugi obrońca i woła: „Ojczyzna“ kłamie! Powoli, moi panowie, powoli, boście się pomylili... Słyszeliście, że gdzieś dzwonią, nie wiecie tylko w jakim kościele. Wiecie, że ktoś kłamie, ale nie wiecie kto? Stapiński powiedział Wam, że to „Ojczyzna, więc Wy: bij w „Ojczyznę“... A tu tymczasem ten kłamca jest bliżej was, jest w waszej własnej oborze— panowie ludowcy. **Tym kłamcą, to „Gazeta powszechna“ i „Przyjaciel ludu“.** Za kłamców uznało „Gazetę powszechą“ Koło polskie w oso-

bnej uchwale i ta uchwała została publicznie przed światem ogłoszona. Oto jej treść:

„Na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 15 czerwca zapadła na wniosek posła Dębskiego uchwała, stwierdzająca, że zaprzeczenia „Gazety powszechnej“ podane do sprostowania prezesa Głąbińskiego, są **niezgodne z prawdą i wyrażająca ubolewanie nad stosunkami w pewnym odłamie prasy krajowej, która rozszerza świadomie nieprawdziwe,** a powadze prezesa i całego Koła nadzwyczaj uchybiające **wiadomości.**

Taka uchwała Koła polskiego jest dokumentem, którego nikt zbić ani osłabić nie zdoła. Kłamstwa „Gazety powszechnej“ stanęły pod publicznym sądem.

To też i żale i skargi Średniawskich, Bojków, Olszewskich, Pastorów niechaj się zwrócą gdzieindziej. Niechaj p. Bojko, jako „naczelny redaktor“ Przyjaciela ludu wypleni chwasty ze swojej gazety, niechaj stamtąd usunie kłamstwa, oszczerstwa, wyzwiska, od których tam aż się roi. Niechaj p. Bojko zmieni dwa oblicza — bo jakżeż to wygląda: We czwartek wieczorem w Wiedniu p. Bojko atakuje „Ojczyznę“ i wszechpolaków za to, że niby nieprawdę piszą, a tego samego dnia w Krakowie wychodzi „Przyjaciel“ którego naczelnym redaktorem jest obecnie p. Bojko — a w tym „Przyjacielu“ dwa pierwsze artykuły są stekiem kłamstw i wymyślań na wszechpolaków. Czyż nie wstyd to dla pana, panie Bojko, co zawsze o swojej czystości jak łza i szczerości, jak złoto, prawisz?!

. . . .

W ciągu tej trzydniowej rozprawy zabierali głos za rezolucyą prezesa Głąbińskiego, a przeciw polityce ludowców posłowie: German, Stojałowski, Walenty Staniszewski, Petelenz, Battaglia, Dębski, Lewenstein, Pastor — a przeciw: Stapiński, Średniawski, Bojko i Olszewski — na dwie strony: ks. Szponder. Stapiński uzasadniał i dalej, że Koło polskie powinno prowadzić politykę słowiańską, że należy zbliżyć się do „Unii słowiańskiej“, obalić Binerta i Bilińskiego i t. d. i. domagał się aby odpowiednio zmieniono rezolucyę Głąbińskiego, a to tak, aby zaznaczyć, że dopiero teraz Koło polskie prowadzić będzie politykę wolnej ręki. Z przeciwnej strony udowadniali posłowie, że Koło iść musi dalej wytkniętą drogą i że na manowce schodzić Kołu nie wolno. Wykazywali też Stapińskiemu, że prowadzi on politykę szkodliwą dla narodowej jedności i solidarności, że rozmyślnie dla swoich celów podkopuje wpływ i znaczenie Koła.

Nikt, nawet stańczycy, nie śmiał stanąć w obronie Stapińskiego. Stańczycy — jak w mowie swojej stwierdził Bojko — zamiast ich bronić, kryją się po kątach i głosują z większością Koła przeciw ludowcom. To też Stapiński uznał, że trzeba mu się na razie upokorzyć i cofnąć się — więc przyrzekł, że pójdzie już na przyszłość solidarnie z Kołem i cofnął swoje poprawki do rezolucyi Głąbińskiego...

Oby poprawa była naprawdę szczera i... długa.

. . . .

W Radzie państwa jest obecnie na porządku dziennym budżet na rok 1909, — ale, jak zwykle przy dyskusyi nad budżetem, mówi się o wszystkiem, tylko nie o budżecie. Głównym tematem mów poselskich jest stosunek obecny Polaków do Czechów. W ubiegłą środę zabrał głos wódz Czechów, poseł Kramarz. Mowa jego, długa, ostra, gwałtowna, była wymierzona przeciw Polakom. Ten „niby wielki przyjaciel“ Polaków, pogniewany na nas za to, że Koło polskie nie chce iść na jego pasku, pokazał swoje pazury. Szczuł Ukraińców przeciwko nam, kazał się Polakom za San wynosić, wymawiał nam, że on w Petersburgu na zjeździe słowiańskim stawał w obronie Polaków, a Koło polskie w Wiedniu jest niewdzięczne i nie chce go poprzeć.

Mowę Kramarza oklaskiwali gorąco Czesi. Polacy, a zwłaszcza ks. Stojałowski kilkakrotnie złośliwie dopowiadali, wytykając Kramarzowi jego sprawki i sprzeczności w przemówieniu.

Aby mu odpowiedzieć, a zarazem aby określić stanowisko Polaków, zabrał głos prezes Głąbiński. Spokojnie, ale stanowczo zastrzegł się przeciwko temu, aby p. Kramarz wściubiał swój nos w wewnętrzne sprawy Galicyi i oświadczył, że p. Kramarzowi wara od naszych narodowych spraw. Podziękował mu dalej p. Głąbiński za ujęcie się za Polakami pod Prusakiem, ale to, że p. Kramarz w ciepłych słowach ubolewał nad Polakami, to jeszcze nie powód, abyśmy mieli mu pomagać w sprawach, na które się nie godzimy. Oświadczył dalej, że Polacy będą i nadal prowadzili politykę wolnej ręki, że poprą żądania słuszne każdego narodu, ale nigdy nie połączą się z tymi, którzy sami nie wiedzą, czego chcą, jak obecnie „Unia słowiańska“.

Mowy posła Głąbińskiego słuchało uważnie mnóstwo posłów różnych narodowości i wszyscy ministrowie. Kilkakrotnie Czesi przerywali — a Polacy przyjmowali słowa posła Głąbińskiego hucznymi oklaskami.

Panu Kramarzowi doprawił jeszcze potem socyalista, poseł Daszyński. W gorącej mowie wykazywał on obłudę Kramarza i jego miłość słowiańską. Kramarz aż wił się od ciągów i ciągle wykrzykiwał.

Z innych przemawiali dotąd: Rusini — Romańczuk, Łahodyński, Lewicki — a wszyscy wywodzili swe żale przeciw Polakom, ale słuchała ich tylko garstka Rusinów, — z Polaków zaś: Battaglia, Tomaszewski, ks. Londzin i Swiertnia. Mają jeszcze mówić posłowie: ks. Stojałowski, Maślanka i Zamorski. Poseł Battaglia omawiał sprawy finansowe, przemysłowe i sprawę rozszerzenia samorządu krajowego, poseł Toma-

szewski zaś sprawy szkolnictwa naszego. Dwaj drudzy (Maślanka i Zamorski) mają omówić sprawy rolnicze, dotyczące włościaństwa.

We czwartek przy głosowaniu nad pozycyą „fundusz dyspozycyjny“ zaszedł wypadek, który wszystkich Polaków dotknął: oto poseł Stapiński zgromadził w sali wszystkich swoich (nie było tylko Białego i Bomby), a gdy miało nastąpić głosowanie, uroczyście wyszedł z nimi ze sali. Rusini, Czesi, Słowieńcy, Chorwaci i socyaliści ten postępek przyjęli licznymi oklaskami i radosnymi okrzykami, a zarazem urągowiskiem dla reszty Koła polskiego. Jeden tylko Paduch nie usłuchał Stapińskiego, lecz został w sali i głosował razem z Kołem Polskiem.

Oburzenie wszystkich posłów polskich na ten niecny postępek Stapińskiego nie miało granic. Na wniosek ks. Pastora zebrało się też zaraz kilkudziesięciu posłów na narady, co dalej czynić Polakom wobec takiej polityki wiceprezesa Koła polskiego należy. I nie wiadomo, do czegoby przyszło, gdyby nie to, że tego dnia wieczorem p. Stapiński, widząc, że zanadto naciągnął strunę, zaczął się tłumaczyć, że to się samo tak jakoś zrobiło, ale że na przyszłość on się już poprawi.

Litościwi, jak zawsze, Polacy uwierzyli i tym razem Stapińskiemu i darowali mu winę.... Oby tylko nie żałowali tego.

. . . .

Ludowcy ogłaszają, że wykluczyli ze swego grona posła Paducha za to, że nie usłuchał nakazu ich klubu i kilkakrotnie głosował razem z Kołem, gdy reszta ludowców wyszła z sali. Poseł Paduch miał zgłosić się do grupy ks. Stojałowskiego.

Poseł Paduch jest już trzecim uciekinierem od ludowców. — Pierwej wystąpili: Mleczko i ks. Pastor.

Oby tak dalej szło....

O organizacyę handlu bydłem i trzodą chlewną.

Dawno już nie pisaliśmy w tej sprawie. Zdawaćby się mogło, że albo straciliśmy w tą organizacyę wiarę, albo zapomnieliśmy o niej.

Tymczasem tak nie jest: ani nie przestaliśmy twierdzić, że jedynie przez należytą organizacyę zbytu produktów rolniczych i zakupu towarów unikniemy wyzysku, jaki dziś ciągną z nas pośrednicy-handlarze; — ani nie zapomnieliśmy o niej, bo przypominają nam prawie codziennie liczne skargi dochodzące nas z zachodniej części naszego kraju, z powiatów, w których organizacyę handlu bydłem i nierogacizną prowadzi c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie.

Myśmy pierwsi wezwali włościan do zaprowadzenia tej organizacyi, myśmy pierwsi, podali jej projekt. Nie wahaliśmy się mimo kłamliwych napaści „Przyjaciela ludu“ obszernie pisać o niej, bo uważaliśmy, że jest to sprawa, która dużo zrobić może dla gospodarczego rozwoju kraju. Zarzucono nam, że do spraw gospodarczych mieszamy politykę. Śmieszny to zarzut. Boć przecież polityka, toć to nic innego, jak tylko walka o narodowe i gospodarcze interesy. Zarzutów takich nie ulękliśmy się, ale doprowadziliśmy do tego, że cały kraj o tej organizacyi się dowiedział, i że przeprowadzeniem jej zajęło się c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Zarząd główny Tow. „Kółek rolniczych“ we Lwowie. Gdy się to stało, temsamem nasz obowiązek spełniliśmy w całości, a chcąc tym Towarzystwom w organizowaniu pozostawić wolną ręką, nie wtrącaliśmy się więcej, spodziewając się, że one same sobie dadzą radę.

Dziś zabieramy znowu głos, bo nie sposób dłużej wytrzymać. Przewidywaliśmy, że nieszczęściem dla organizacyi handlu bydłem i nierogacizną będzie dwoistość komendy. Bo jeśli gdzie, to przedewszystkiem w handlu sprawna komenda ma ogromne znaczenie. Organizacya handlowa musi być jednolitą. To też ostatnią przestrogą, jaką daliśmy przy omawianiu spraw organizacyi, było wezwanie, abyśmy dążyli do tego, aby jedno Towarzystwo objęło ją na cały kraj. Powiedzieliśmy, że towarzystwem tem powinien być Zarząd główny Kółek rolniczych, bo tylko Kółka rolnicze są zawodową organizacyą włościańską i organizacyą obejmującą cały kraj.

Tymczasem dotąd tak się nie stało. C. k. Towarzystwo rolnicze uparło się i nie ustąpiło Kółkom rolniczym, a Zarząd główny Kółek zaś nie był na tyle energiczny, by bez pozwolenia c. k. Towarzystwa rolniczego przeprowadził organizacyę w zachodniej Galicyi, a przynajmniej w tych powiatach, które wzywały go. Organizacya na przykład w powiecie strzyżowskim uchwaliła odstąpić od Towarzystwa rolniczego, a poddać się Zarządowi głównemu Kółek, to Zarząd nie przyjął jej, bo — jak powiada — niechciał narażać się na wojnę z Towarzystwem rolniczem. Dziwne i niesprawiedliwe rozumowanie. Przecież członkowie Kółek rolniczych w zachodniej Galicyi są takimi samymi członkami Towarzystwa Kółek rolniczych, jak i we wschodniej Galicyi i mają prawo domagać się takiej samej opieki. Czemu Zarząd Główny im odmówił?! A dalej, przecież członkowie Kółek rolniczych sami decydują o tem, jak mają sobie zorganizować sprzedaż swojego dobytku, a nic do tego Towarzystwu rolniczemu. Tak Towarzystwo rolnicze jak i Kółko rolnicze są organizacyami dobrowolnemi. A więc Towarzystwo rolnicze niech służy swoim członkom a Kółka rolnicze muszą pilnować interesów swoich członków.

Tego zaś nie dopilnował Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych i za to należy zażądać stanowczych wyjaśnień na ogólnej Radzie Towarzystwa.

Załatwić tą sprawę trzeba tem więcej, że przez ustąpienie organizacyi handlu bydłem i nierogacizną w zachodniej części kraju c. k. Towarzystwu rolniczemu, wydał swoich członków wprost na łup Towarzystwu rolniczemu, a samą organizacyę osłabił, bo podzielono ją na dwie części, z których jedną w zachodniej Galicyi c. k. Towarzystwo rolnicze prawie kończy dobijać. Powiadamy, że Towarzystwo rolnicze zabija organizacyę handlu bydłem i nierogacizną, bo inaczej jego gospogarki nazwać nie można.

Na razie nie rozpisujemy się o tem więcej, będzie jeszcze czas na rozpatrzenie owej gospodarki, zresztą — spodziewamy się — uczynią to sami delegaci Kółek z zachodniej Galicyi na ogólnej Radzie.

Cła zbożowe.

Z powodu klęsk elementarnych, jakie nawiedziły Galicyę w ostatnich czasach, znalazł się kraj nasz w ciężkiem położeniu, a przedewszystkiem dał się uczuć dotkliwy brak zboża. Już w jesieni jasnem było każdemu, iż ceny pójdą niepomiernie w górę i osięgną taką wysokość, iż ludność biedniejsza będzie zmuszoną wyrzec się chleba i mąki, ograniczyć się w środkach wyżywienia i głodem poprostu przymierać.

Ten stan rzeczy był dostateczną pobudką dla posłów i władz, do podjęcia wszelkich usiłowań, aby złemu choć w części zapobiec. — Rezultatem tych starań był jaki taki zasiłek w zbożu do zasiewu, oraz wniosek Koła polskiego do rządu, aby na czas do 31 lipca b. r. uwolnić zboże zagraniczne od cła, a tem samem umożliwić dopływ jego do kraju i o całą wysokość cła zniżyć jego cenę.

Wniosek ten upadł razem z innymi, gdy rząd 5 lutego zamknął sesyę, a ponowiony po otwarciu jej na nowo, dostał się do komisyi, która się za nim oświadczyła. Z powodu nawału innych prac nie dostał się jednak dotąd (22 czerwca) na porządek obrad Izby poselskiej i stał się niejako bezprzedmiotowym, gdyż w najlepszym razie Izba uchwalić by go mogła dopiero gdzie w lipcu, a że do ważności takiej uchwały trzebaby jeszcze zgody Węgier, więc przed 31 lipca nie mógłby być wcale wykonanym.

Ale myśl sama podobała się ludziom. Socyaliści, chcąc w tani sposób przedstawić się ludności robotniczej, jako najlepsi jej opiekunowie, postawili zatem ten sam wniosek w ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa rolnictwa z tą jednak zmianą, że żądali, aby uwolnienie zboża od ceł trwało o rok dłużej tj. aż do końca lipca 1910 r. Wskutek tego rzecz stała się znowu żywotną i Koło polskie i pojedyncze jego grupy musiały się nad nią zastanawiać.

W szczególności Związek narodowo-ludowy (posłowie wiejscy demokratyczno-narodowi i posłowie z stronnictwa ks. Stojałowskiego) odbył w tej sprawie pod przewodnictwem posła Ptasia posiedzenie dnia 22-go czerwca b. r. a jakkolwiek ono nie przyniosło pożądanego rezultatu, bo zwolennicy i przeciwnicy zniesienia ceł na jedno się nie zgodzili, jednak sam przebieg posiedzenia dał tak ciekawą i pouczającą dyskusyę, że ją warto publicznie ogłosić.

W dyskusyi zabrali głos członkowie Związku Zamorski, Maślanka, Bieniowski, Szajer, Krupka i X. Stojałowski oraz poseł Battaglia, którego na to posiedzenie w charakterze znawcy zaproszono.

Podkreślam, że chodziło o wniosek socyalistów tj. — o to, czy cła można znieść aż do 31 lipca 1910 — a nie wniosek Koła polskiego, na który wszyscy dawniej jeszcze się zgodzili.

Przeciw wnioskowi socyalistów oświadczyła się większość mowców, a argumenta, które przytaczali są następujące:

Przeważna część ludności w kraju jest rolniczą. Rolnik galicyjski, czy biedniejszy, czy bogatszy sprzedaje zboże w jesieni, choćby je musiał później na przednowku kupować, bo musi zapłacić podatki, musi uiścić raty w kasie, słowem pokryć całą masę wydatków w gotówce, która mu trudno przychodzi. Z tego powodu ludności naszej, bez różnicy zamożności zależeć musi, aby w jesieni była lepsza cena zboża. Musi jej na tem zależeć tem bardziej, że ona wysprzedaje lepsze gatunki zboża jak pszenica i żyto, a tych już na wiosnę nie odstępuje, żywiąc się sama jęczmieniem, częstokroć owsem, ziemniakami albo kukurudzą.

Podniesiono dalej, iż nawet w roku tak złym jak obecny, ludność kupiła bardzo mało zboża, jest to najlepszy dowód, iż ludność zboża więcej sprzedaje niżeli kupuje i byłoby wprost niesprawiedliwem, gdyby w tym roku, kiedy chwała Bogu zbiór się dobrze zapowiada, przez wprowadzenie obcego zboża, cenę jego obniżono.

Twierdzę wreszcie, że gdyby nawet na ogół zachodziła potrzeba wpuszczenia więcej zboża do kraju, to zniesienie ceł pomogłoby tylko spekulantom i piekarzom. Zboże bez cła kupić można tylko na granicy, a tam wieśniak nie pojedzie. Pojedzie spekulant kupiec i ten cło schowa do kieszeni, a zboże sprzeda po dawnej albo tylko po cenie tak nieznacznie niższej, że strata, jaka z ubytku dochodu z ceł powstanie i z innych dochodów państwa musi być pokrytą, zupełnie się nie opłaci. Tak samo, choćby zboże staniało, to piekarz w mieście nie będzie piekł większego chleba ani ceny jego nie zniży, a więc nawet ludność miejska nie odniesie stąd żadnego pożytku

Jeden z mowców poszedł najdalej i tak kalkulował: Jeźli zniesiecie cło na rok, to wielcy handlarze zamkną te zasoby zboża, które już mają, w swych spichrzach, będą wyłapywać tanie zagraniczne zboże i pakując je dalej do spichrzów, nie dopuszczą do zniżki cen na targu, a za to, gdy się czas zniesienia ceł skończy, tem zapasowem zbożem będą ciągle robić konkurencyę rolnikowi i cenę, któraby się wtedy dała osięgnąć, obniżać. Taki stan rzeczy może trwać potem cztery lata i przynieść duże szkody rolnikowi.

Tym argumentom przeciwstawili inni swe następujące:

Prawdą jest, że na jesieni każdy niemal włościanin samodzielny sprzedaje jakąś ilość zboża. Ale nie sprzedaje on jej — z wyjątkiem posiadaczy większych obszarów ziemi — dlatego, że mu jest zbyteczne, tylko dlatego, że jest brakiem grosza do tego zmuszony. Zboże to nie idzie jednak za granicę. Idzie do składu zbożowego kupca i czeka na przednowek, aby potem wrócić do rolnika po wyższej już cenie. Jeźli najbiedniejsi go nie odkupują, to nie dlatego, żeby go nie potrzebowali, ale dlatego, że nie mają za co, że ich na nie nie stać. Zadowalniają się gorszem, ale tańszem pożywieniem. Ale dlatego właśnie, że wzmaga się popyt za tem gorszem pożywieniem, rośnie ono w cenę, i ten biedak, który nie chce, czy nie może zapłacić wyższej ceny za zboże, musi tę podwyżkę dać i tak kupcowi w cenie, którą mu zapłaci za droższe ziemniaki, za droższą kukurudzę. Przecież po tych paru złych latach kukurudza wyskoczyła na 18 k. za 100 kg. Nie można więc z tego, że wieśniak na ogół sprzedaje zboże a mało kupuje, sądzić, że u nas zboża jest więcej, albo przynajmniej tyle, co porzeba — kto tak liczy, popełnia błąd, bo zapomina i o tym chlebie, który się kupuje z zagranicznej mąki i o tej mące ze zboża obcego. Wątpliwości wszelkie w tym względzie usuwają cyfry urzędowe, które wykazują, że Galicya spotrzebowuje rocznie 7 milionów cetn. metr. zboża i produkuje go tylko 4 do 4½ miliona. Rok rocznie zatem, pomimo pozorów, kupuje Galicya 2½ do 3 mionów cetnarów zagranicznego zboża i musi płacić odniego cło do kasy państwa.

A jeżeli taki jest ostateczny bilans, to rachulnek prosty wykazuje, iż dla całego kraju lepiej jest, kiedy ceł niema, niżeli odwrotnie. Cła, jeżeli pomagają komu, to tylko właścicielom większych obszarów rolnych, a nie ogółowi ludności, która zboża więcej kupuje, niżli produkuje. Wysoka cena zboża odbija się na tej ludności także w sposób pośredni w ten sposób, że ze zdrożeniem środków do życia drożeć musi wszystko, co wytwarza przemysł oraz rękodzieło. Gospodarka dzisiejsza, według której sprzedaje się na jesieni zboże na to, aby je na przednowku nabywać, nie jest gospodarką rozumną, ale gospodarką nędzy, która wszystkiego się chwyta, aby koniec z końcem związać, ale ostatecznie brnie w coraz większą biedę. Z takiej gospodarki nie można wyciągać prawideł na przyszłość, ale należy rachować trzeźwo na daleką przyszłość, bo inaczej nędza nigdy nie ustanie.

Błądzą ci, co w wyższej trochę cenie zboża widzą zbawienie dla naszego włościanina — jego przyszłość nie jest w zbożu, bo Galicya za nie grosza do kraju nie sprowadzi. Przyszłość włościanina galicyjskiego leży w hodowli bydła a interes tej hodowli nie idzie w parze z wyższą ceną zboża. Rzecz to powszechnie wiadoma, że zawsze gdy drożeje zboże, drożeje także wszelka pasza. Choć między jednem a drugiem nie musi być związku, jednak tak się dzieje. Otóż podrożenie zboża szkodzi pośrednio hodowli bydła, to jest tego towaru, który Galicya wywozi i w znacznie większej ilości jeszcze wywozić powinna, który zatem jedynie może dźwignąć naszego rolnika.

Ale przyjmując nawet, iż wysokie ceny zboża są dla ludu dobre, to z tego nie wynika, aby były dobre dlań cła bardzo wysokie. Cła wysokie od zboża mają wprawdzie ten cel, aby podnieść w kraju cenę zboża, ale w rzeczywistości nie dzieje się to nigdy w tej wysokości jak powinno. Spekulanci zbożowi potrafią różnemi zmowami i sztukami zniżyć cenę wtedy, gdy kupują a wyśrubować ją, kiedy sprzedają. Idzie im to tem łatwiej, że przez zamknięcie dopływu przez cła mogą doskonale obliczyć, ile zboża jest w kraju, a ile go potrzeba.

Z chwilą, gdyby się naraz cła zniosły, ustałyby odrazu podstawy do takich obliczeń. Wśród handlarzy musiałaby zawrzeć silna konkurencya, przynajmniej na tak długo, pókiby się znów nie zdołali zorganizować i porozumieć. A to przed upływem roku staćby się nie mogło. Za to rzecz musiałaby się ułożyć w ten sposób, iż ceny zboża w kraju musiałyby się zrównać z cenami światowemi a te są więcej jednolite przez cały rok i nie mają tych różnic, jakie są u nas w jesieni a na przednowku, nie daje zatem pola takiego do wyzysku spekulantom, jak w obszarze zamknionym cłami ochronnemi.

Takie mniej więcej były argumenta drugiej strony.

Jak wspomniano, do rezultatu żadnego nie doszło. Dalsza dyskusya na pełnem Kole polskiem, da pole do dalszych wywodów. Jak wypadnie, w tej chwili nie wiadomo.

Słychać, że Stapiński okazuje gotowość oświadczenia się za wnioskiem socyalistów, to jest za zniesieniem cła na rok cały. *X.*

Walka Stapińskiego przeciw polityce wszechpolskiej.

Wszechpolacy nie dają spać p. Stapińskiemu i jego przyjaciołom. Każdy numer „Przyjaciela ludu“ i „Gazety powszechnej“ aż kipi od wściekłości i kłamstw, aby tylko tych „wstrętnych“ wszechpolaków zgnębić.

Trudno na to wszystko odpowiadać, a już niepodobieństwo odpowiadać w tensam sposób, tj. bez żadnych argumentów, samem tylko wymyślaniem. Wystarczy nam zwracać uwagę tylko na sprzeczności, które w samych artykułach „Przyjaciela ludu“ są widoczne.

W ostatnim numerze (25) „Przyjaciela ludu“ zajmują się wszechpolakami znowu dwa naczelne artykuły p. t. „Walka przeciw polityce wszechpolskiej“ i „Hańba wszechpolskim Szwabom“.

W pierwszym artykule wylicza się aż sześć wszechpolskich zbrodni, aby podjudzić lud przeciw wszechpolakom.

Pierwsza zbrodnia to projekt ubezpieczenia na starość. Projekt ten wniósł rząd bez żadnego przyczynienia się wszechpolaków, ale rzecz przedstawia „Przyjaciel ludu“ tak, jakby to był projekt wszechpolski. Ludowcy sprzeciwili się temu projektowi bezwzględnie — czas pokaże, czy mieli rącyę. Wszechpolscy przysłowie zajęli inne stanowisko. Żądali, aby projekt zbadać wszechstronnie, to co w nim złe, usunąć, ale myśl zasadniczą prawdziwie społeczną i chrześcijańską wziąć za podstawę narad i starać się ją przeprowadzić. To zbrodnia! Oczywiście zbrodnią jest wszystko, co nie odpowiada interesom takich chłopów-obszarników jak Olszewski, Bojko, Potoczek i inni. A ten projekt im nie odpowiada, bo oni musieliby płacić a nic by z ubezpieczenia nie dostali. Wszechpolacy są zbrodniarzami za to, że mają inne zdanie od ludowców. Ale ci sami ludowcy przebaczają to zresztą wszystkim, mówią o innych, że się zastanawiają. Czy to nie najlepszy dowód wściekłości posuniętej aż do bezmyślności?

Drugą zbrodnią wszechpolską to nowy budżet. Mają w nim być miliony dla miast a pokrzywdzenie dla chłopów. To zrobił wszechpolski prezes Koła Głąbiński. Więc tu się stawia tego prezesa jako wszechmocnego. Choć budżet układa rząd, to się powiada, że za ten budżet odpowiada Głąbiński: jeśli jednak w tym budżecie znajdzie się coś dla włościan, albo jeśli poza budżetem znajdzie się jaka zapomoga z powodu klęsk, to to zawsze wyrobił Stapiński i posłowie stronnictwa ludowego. Gdzie jest prawda? Albo Głąbiński jest wszechmocny i on tylko może coś zrobić, to w takim razie i wszystko, co dobre, jemu się zawdzięcza, albo Stapiński jest wszechmocniejszy od Głąbińskiego, a w takim razie za zły budżet Stapiński przynajmniej na równi z Głąbińskim odpowiada.

Ale przedewszystkiem zarzut, że budżet krzywdzi włościaństwo jest całkiem gołosłowny. Trzeba to wykazać cyframi budżetu, jeśli się chce, aby kto w to wierzył.

Trzecią zbrodnią jest to, że rząd nie wykonuje w mig żądań Koła polskiego. To już winne nieudolne kierownictwo Głąbińskiego... Tymczasem według statutu Koła polskiego Głąbiński jako prezes Koła nie znaczy nic i tylko znaczy całe prezydyum. Właśnie na żądanie ludowców, przy ich wstępowaniu do Koła, zmieniono statut w ten sposób, że prezesowi samemu nic nie wolno robić. Nawet posiedzenia Koła nie wolno mu samemu zwołać. Gdzie, z kim i o czem tylko Koło polskie ma mówić, tam zawsze musi być całe prezydyum. A w tem prezydyum obok Głąbińskiego zasiada Stapiński, zasiada demokrata Stwiertnia i konserwatysta Czaykowski. Ci wszyscy trzej mogą zawsze Głąbińskiego przegłosować. Jedno więc z dwojga, albo prezydyum jest naprawdę niedołężne, a wtedy niedołężnym jest i p. Stapiński, albo też cały zarzut jest nowem tylko kłamstwem.

O czwartej zbrodni to już szkoda pisać. O sprawie banku włościańskiego pisaliśmy dosyć. Jeśli „Przyjaciel ludu“ powołuje się w tej sprawie na głosy czeskie i Słowian południowych, to „świadczy się cygan swojemi dziećmi“. Naturalnie, że wspólnicy wzajemnie się chwalą. Fałszem jednak jest, aby wszyscy z wyjątkiem wszechpolaków przyznali słuszność w tej sprawie ludowcom. To już jest takie obrzydliwe i bezczelne kłamstwo, że trudno doprawdy uwierzyć. Wiadomo, że w tej sprawie szło razem całe Koło polskie z wyjątkiem ludowców. Każdy cokolwiek się polityką interesujący wie, że Koło polskie liczy 71 członków — w tem jest ludowców 18. Przeciw nim szło zgodnie 51 (2 mandaty wolne) innych posłów, a w tem jestwszechpolaków tylko 18. Czy 18 a 51 to jest wszystko jedno? Albo czy choćby 18 stanowi większość między 51? Tylko rozwścieczony, tracący już zupełnie rozum łgacz może pisać, że to co robi 51 posłów wszystkich stronnictw zgodnie, jest sprawą tylko 18 ludzi. Gdyby tak było, to byłoby to najwyższą chlubą dla tych 18, ale naprawdę tak nie jest. To samo da się powiedzieć odnośnie do zarzutu piątego, że wszechpolacy (18-tu) zaprowadzili całe Koło polskie na służbę wszechniemców. Tu tyle tylko dodać nam wypada, że w sprawie banku tak samo jak Stapiński wyszli za drzwi i wszechniemcy. Więc jeśli kto się sprzymierzył z wszechniemcami, to właśnie Stapiński i jego ludowcy...

W drugim artykule jakiś Topper z Palikówki tłomaczy czytelnikom jak na dłoni, co się w Wiedniu dzieje, jak i dlaczego to Polacy, a raczej wszechpolacy poszli na służbę niemiecką. Biedni czytelnicy „Przyjaciela ludu“, którzy wiadomości o tem, co się dzieje w Wiedniu, muszą odbierać od jakiegoś mędrca z Palikówki! Ciekawa rzecz,

czy też choć jednemu przyjdzie na myśl, że ten pan z Palikówki, gdyby miał odrobinę rozumu, toby siedział cicho i nie wdawał się w nieswoje rzeczy. Ale cóż — przecież nieomylna, najmądrzejsza w całej polityce redakcya „Przyjaciela ludu“ tego nie rozumie i od Toppera z Palikówki przyjmuje i drukuje artykuły czysto polityczne. Na co to już wchodzi! Plewami, kłamstem i ordynarnem wyzywaniem karmi się swoich prenumeratorów i wychowuje lud do rządów i władzy.

Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego w Jaśle.

Dnia 13 czerwca odbył się zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego o godz. 2 po południu w sali Sokoła. Na zjazd mimo niepogody przyszło około 250 chłopów z okolicznych wsi a z miejscowemi było około 300. Zebraniu przewodniczył dr. Baranowski, sekretarzował p. J. Matłosz, akademik z Żarnowej. Po zagajeniu, które wygłosił p. Drewniak w krótkich acz gorących słowach, zabrał głos, zaproszony przez tutejszy komitet p. poseł Zamorski. W dwu godzinnej mowie przedstawił zgromadzonym obecne położenie parlamentarne.

Jako jedną z najważniejszych omówił sprawę otwarcia granicy rumuńskiej i serbskiej i stanowisko zajęte przez posłów naszego stronnictwa. Przeciwko otwarciu granicy z Rumunią nasze stronnictwo występuje stanowczo, gdyż ono najwięcej dotknęłoby naszego chłopa. Trzoda idąca z Rumunii przechodziłaby przez Galicyę i wskutek tego cena by upadła, a po drugie bylibyśmy narażeni na częste choroby bydła rujnujące rolnika. Może niejeden powiedzieć, a zwłaszcza pan Stapiński ze swymi perłami (jak Madej) a dlaczegoż to endeki (tak nazywa nasze stronnictwo) nie sprzeciwili się traktatowi z Serbią, kiedy tak dbają o chłopa?

Otóż, każdy rząd nietylko austryacki zawiera traktaty z innymi państwami, gdyż musi się liczyć z żądaniami ludności a także i fabrykantów, którzy wysyłają do tych krajów swe towary. To też posłowie nasi wiedząc o konieczności takich traktatów zgodzili się pod pewnymi warunkami na traktat z Serbią, który nas prawie, że nie dotyka, a występują przeciw otwarciu granicy rumuńskiej. Z dwojga złego, wybiera się mniejsze.

Co się zaś tyczy przedłożeń finansowych, to sprawa ma się tak: Rząd austryacki wyrzucił na wojnę (której nie było) 700 milionów koron. W kasach rządowych powstały przerażające pustki a tu wszyscy krzyczą, pieniędzy, bo bieda. Dobrze. Skąd brać? pieniądze zrobić się muszą, bo w przeciwnym razie maszyna rządowa nie mogłaby iść. Tu znowu rok po roku powtarzają się straszne klęski elementarne. Obecny więc minister finansów p. Biliński znalazł się w przykrem położeniu. Ludności obciążać nie można, bo bieda, a pieniędzy potrzeba. Więc brać z tych, co mają i z rzeczy takich, bez których obejść się można, a czasami nawet szkodliwych. Wniósł projekt (za którym wszyscy jesteśmy) opodatkować piwo i wódkę, ale w ten sposób, aby zaopatrzyć także finanse krajowe. Czesi i Niemcy, którzy najwięcej produkują piwa, podnieśli krzyk; wódkę można, ale piwa nigdy. Na to zaś my się nigdy nie zgodzimy, boć skąd przychodzą Czesi albo Niemcy brać pieniądze a nic nie dawać. Im, a także i p. Stapińskiemu podobał się wniosek p. Korytowskiego, który nas w straszny sposób krzywdził, przedłożenie p. Bilińskiego jest słuszne i sprawiedliwe, bo obciąża wszystkich, wszystkich równomiernie przyciska i równomiernie rozdaje.

Całe Koło polskie oświadczyło się również za zniesieniem podatku domowo-klasowego na wniosek p. Głąbińskiego, opracowany wtedy gdy poseł Głąbiński nie był jeszcze prezesem. Przeciw temu podnieśli krzyk socyaliści, nazywając to przedłożenie prezentem dla Galicyi. Nie pomylili się, boć to tylko u nas nawet najbiedniejszy stara się mieszkać na swoich śmieciach, a od nich nie płaciłby podatku. Dalej zniesienie podatku domowo-czynszowego jest także ulgą dla robotników naszych, zwłaszcza — z poprawką p. posła Zamorskiego, że podatek ma się płacić wedle obszerności pomieszkań i umeblowania. Ale to wszystko za mało dla rządu. Wniesiono projekt z monopolizowania zapałek, przeciw temu posłowie nasi wystąpili z całą energią, gdyż zapałki nie są zbytkiem, lecz jedną z najpotrzebniejszych rzeczy.

Widzimy więc z tego, że ci narodowi demokraci naprawdę myślą o dobru chłopa i warstw uboższych i pracują bez względu, że im rzecznik ludu, za jakiego się ma Stapiński, na każdym kroku przeszkadza. Mówił także czcigodny poseł o zamieszkach i warcholskiej robocie p. Jasia, którego niedługo „Wisła“ pochłonie, o czem już pisała „Ojczyzna“ w poprzednich numerach. Wspomniał o akcyi podjętej przez Koło polskie z powodu klęsk. Kiedy wiosenne wylewy w niektórych okolicach zniszczyły do szczętu pracę rolnika, wówczas prezes Głąbiński udał się do rządu do bar. Binerta o doraźną pomoc dla Galicyi. Minister finansów Biliński i p. Binert przyrzekli dać tyle, ile tylko potrzeba na pokrycie klęsk. Tymczasem p. c. k. namiestnik mimo nawoływania Koła polskiego nie raczył się zająć zebraniem klęsk, jak to był powinien. Gdzież więc wina? Rząd by dał, tylko niema kto żądać. Jak nazwać takie postępowanie c. k. Namiestnika? Gdzież kontrola? O takich sprawkach „Przyjaciel Ludu“ milczy!

Po jasnem wytłómaczeniu poruszonych spraw zwrócił się czcigodny poseł z wezwaniem nas wszystkich do pracy oświatowej i ekonomicznej,

zdążającej do odrodzenia narodu. Mowę jego przerywano hucznymi oklaskami, po której rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos włościanie pp. Urban, Kozicki, Soboń, Madejczyk, Śmietana i p. Gruszecki. Następujące rezolucye, postawione przez p. Sobonia przyjęto przez aklamacyę:

1) Koło polskie powinno wystąpić stanowczo przeciw otwarciu granicy rumuńskiej.

2) Pensye za odszkodowanie rezerwistom mają być uczciwie i w swoim czasie według ustawy załatwiane.

3) Rozdanie zapomóg winno być oddane Towarzystwom rolniczym.

4) Żądamy podniesienia cła od wywozu drzewa.

5) Zebrani włościanie ziemi jasielskiej w dniu 13 czerwca wyrażają ubolewanie p. Stapińskiemu za jego warcholskie knowania pod płaszczykiem solidarności słowiańskiej, a zarazem zwracają się do wszystkich posłów w Wiedniu ze stanowczem wezwaniem, aby posłowie poszczególnych partyi nie uchylali się od głosowania w myśl uchwał większości, boć tylko w solidarności może się naród odrodzić.

Rezolucya p. Sokołowskiego:

„Zebrani wyrażają oburzenie posłowi Madejowi Jakóbowi, że kłamstwami swemi i oszczerstwami osłabia powagę Koła polskiego i żądają zaniechania tego postępowania pod utratą mandatu“.

Rezolucya p. Madejczyka:

„Aby władze rozpoczęły jak najwcześniej regulacyę rzek“.

Po uchwaleniu tych rezolucyi p. Drewniak podziękował imieniem wszystkich p. posłowi Zamorskiemu za przybycie i wyświetlenie sprawy i wiec zamknął. *Sekretarz zebrania.*

LISTY.

Iwla przy Dukli.

Nie znalazł się nikt taki, coby i o naszej wsi coś napisał, a przecie ona nie najpodlejsza, tom sobie pomyślał niech się i o nas coś świat dowie i proszę też o umieszczenie tego pisma. Serce się raduje na widok budującej się szkoły u nas. Jakaś otucha bierze człowieka, że to jeszcze ani Teodorówka, ani Głojsce, ani Łysa Góra, ani Łęki, ani Hyrowa nie mają szkoły, a w naszej rodzinnej wsi już będzie! Górą! Iwla! Ale trzeba sprawiedliwość oddać każdemu. Nie od nas szkoła wyszła, nie my się o nią postarali, ale Towarzystwo Szkoły Ludowej z Dukli, a przedewszystkiem ksiądz kanonik Jarek i p. sędzia Korotkiewicz. Szkoda, że ten ostatni opuścił Duklę i nas — tacy sędziowie niech się na kamieniu rodzą — dobrych ludzi, a jeszcze więcej sędziów, coraz mniej na świecie.

Pochwaliwszy dobre, musimy zganić złe — tak zawsze być powinno. Powiadają „podły to ptak, co własne gniazdo kali“, a przecie bez pochwały niema postępu, niema prawdy. Nasza rada gminna, nasi przewodnicy temu winni, że dopiero taraz się szkoła buduje.

Pisać i czytać zaledwie we wsi kilku umie, aleć zawsze potrafili wykręcić się sianem, jak chodziło o szkołę i odwlekali lat blizko 20. Przykro to powiedzieć, ale tak robili radnici i nasi przewodnicy, co się zawsze p. Stapińskim zastawiają, zawsze we wszystkiem go słuchają, zawsze za nim głosy oddają. Doszło do tego, że jakeśmy tu kiedyś obrachowali, na same rekursa, na adwokatów (bo sami ani pisać ani ułożyć nie umieli) przez te 20 lat więcej poszło, jak na cały plac pod szkołę. A z czyjej kieszeni? Pieniędzy gminnych na to się nie powinno wydawać.

Nie tylko u nas, ale naokoło po wsiach mają ludzie jakieś uprzedzenie jakąś zawziętość przeciw szkole. Pytałem się niejednego o to; prawie wszyscy odpowiadają „my się radzili p. Stapińskiego, on się nam nie sprzeciwi“. Nie wierzę temu; albo wy cyganicie, albo p. Stapiński. Przecie weźcie „Przyjaciela Ludu“ do ręki — zawsze tam zachęcają do szkoły, do nauki, do oświaty.

Z gęby cholewy przecie nie sposób robić; co innego pisać, a co innego robić? Toć prawda, że za „Przyjaciela Ludu“ dwóch, czy trzech płaci — reszta dostaje go za darmo i choć to mówią „nie patrz darowanemu koniowi w zęby“ przecie hańba by była, taka praca dla ludu poza oczy. Niech też Maciej Szwast, co uczy dzieci zimą za opłatą, nie trapi się o te kilka reńskich, które mu odpadną przez szkołę — coś się obmyśli dla niego, bo się zasłużył naszym dzieciom przez podawanie im oświaty w tych ciężkich czasach.

Druga nasza bolączka, to bieda, nieurodzaj, mokre pola, a przedewszystktem brak zarobku. Co najpiękniejsza rola, łąki, pastwiska, to hrabiego, przeszło 300 morgów, prócz lasów, reszta co najpodlejsze nasze. Ani jeden z naszej wsi nie służy we dworze — sam pies pono tam by nie wytrzymał. Sprowadził dzierżawca jakichś Rusnaków od Kołomyi, czy skądsiś na służbę, ale nie wytrzymali i oni do roku i pouciekali prócz trzech, między nimi Hawryło, karbownik. Nic dziwnego, że blisko połowa obszaru dworskiego leży odłogiem, folwarki Helenówka, Franków zamknięte, Teodorówka, wypuszczona żydowi p. Silbermanowi, (który zbankrutował) gorzelnia ani się nieruszyła od roku, ziarna się nic nie sprzedało. Nie mamy się my włościanie cieszyć z czego, że obszar ponosi straty, ale też nie mamy się czego smucić, bo jak sobie kto pościele tak się wyspi! Przecie w kontrakcie ma

dzierżawca Gasparski wyraźnie przez hr. Męcińskiego zastrzeżone, że tylko pod tym warunkiem dzierżawę mu wypuszczono, że nie wolno mu ani morga chłopu poddzierżawić. Na wielkie prośby dzierżawcy, za wstawieniem się Moszka pozwolił hr. wypuścić folwark Teodorówkę izraelicie p. Silbermanowi, byle nie chłopom, albo nie chłopu.

Bijąca w oczy życzliwość dla ludu wielkiego rolnika! Słusznie to powiadają „ciężka z takim bieda, który sam nie użyje, a drugiemu nie da“. Pocieszamy się na przyszłość, że cierpliwość, tak jak pokora niebiosa przebija; zresztą „dłużej klasztora jak przeora“, i „doczeka się świeczka wieczora“. Wspomnieć jednak trzeba i o tem, że dzierżawca płaci półczwarta reńskiego z morga, chłopi dawali już po sześć do ośmiu. Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło — wiemy po ile wartają. Dziś opłaciłaby się gospodarka na tak wielkich obszarach, żeby przywrócić pańszczyznę, albo zmusić sądownie (możeby się i udało) chłopów do roboty na pańskim.

Nie na darmo to mamy z czasów największego upadku Polski przysłowie:

„Prawo jest równie, jak pajęczyna,
Wróbel się przebije, a na muszkę wina“.

Musimy prosić stanowczo p. starosty na rokach urzędowych w Dukli, żeby starostwo załatwiało skargi o mniejsze szkody polne i lasowe, a nie sąd. Tak się robi gdzieindziej.

Tymczasem ratujemy się pieniądzmi z Ameryki i jedziemy na roboty na Węgry do Nagy Mihaly.

Tego roku jedzie nas coś ośmdziesiąt. Co Madiary, to nie Prusaki — zacny naród. Przetrzymaliśmy wiele — przetrzymamy jeszcze i tę biedę, co nas gniecie, ale rady szukać trzeba.

Wasz rodak.

Niepołomice.

Za staraniem stronnictwa demokratyczno-narodowego, które w powiecie bocheńskiem, a szczególniej w parafii Niepołomskiej, pomyślnie się rozwija, zorganizował p. Franciszek Wojtowicz z Podłęża, wycieczkę naukową dnia 6 czerwca do Grodkowic, majętności W-go Władysława Żeleńskiego, wzorowo prowadzonej, celem zapoznania włościan z racyonalnem prowadzeniem gospodarstwa rolnego.

W wycieczce tej wzięło udział około 200 członków z Kółek rolniczych: Niepołomice, Jary, Wola batorska, Podłęże, Chrość, Kłaj, Brzezie. Właściciel Władysław Żeleński przy pomocy swego brata Ludwika Żeleńskiego, pouczał włościan o racyonalnem gospodarstwie rolnym.

I tak.

Na błoniu pasło się bydło, więc było pouczenie o rasach bydła, o chowie, o znamionach i o paszy wogóle, a przytem każdy z członków, własną ręką stwierdzał znamiona czy to mleczności, czy rasy.

W stajni było pouczenie o karmieniu i mleczności.

I z podziwem czytali członkowie na tablicach umieszczonych przy każdej sztuce, że podój dzienny wynosi około 40 litrów mleka. — I dziwili się, że włościanin ma tylko około 20 litrów dziennie od sztuki.

Koszt własny produkcyi mleka w Grodkowicach wynosi za 1 litr $7^1/_2$ halerzy.

Następnie zwiedzano chlewnie rasy Yorkshire, a przytem wykład porównawczy z rasami innemi, a szczególniej temi, które choduje włościanin.

Następnie zwiedzano mleczarnię ze wszystkiemi urządzeniami i urządzenia do wyrobu serów. — Na ostatku narzędzia rolnicze. Tutaj prawie każdy z członków brał pojedyncze narzędzia w rękę, oglądał szczegółowo, próbował własną ręką i pytał się o szczegóły, których nam WP. Żeleński chętnie udzielał.

Szczególniej w tym dziale, było zainteresowanie się ogromne, gdyż każdy z członków brał prawie, każdy z przyrządów w rekę, próbował własną ręką i przekonywał się, że i przyrząd nie zbyt drogi, a wydatność wielka.

Jedno z Kółek rolniczych postanowiło zaraz zakupić dla siebie kosiarkę i obliczyli, że cena 600 koron za taką maszynę, zapłaci się sama w ciągu 2 lat.

Maszyna taka siecze ośm morgów dziennie, sieczenie jednego morga ręką ludzką kosztuje dzisiaj: dwóch ludzi po 3 korony, czyli 6 koron mórg dziennie; 8 razy 6 wynosi 48 kor. dziennie.

Gdyby taka maszyna, kupiona przez jedno Kółko rolnicze, pracowała tylko przez 10 dni z wiosny, zarobiłaby 480 kor., koszt 600 koron zwróciłby się w dwóch latach.

Wszelkich objaśnień w tym kierunku udzielał bardzo chętnie tak sam właściciel, jak i jego rządcy.

Wykład cały trwał około 4 godzin. — Jak taka wycieczka wpłynęła na członków, dał dobitny wyraz p. Jan Waśniowski w swojem przemówieniu, gdzie dziękując p. Żeleńskiemu za pouczenie, zaznaczył, że i ludzie sąsiadujący i Grodkowice tyle lat już obok siebie żyją, ale zbliska dopiero pierwszy raz się teraz sobie dokładnie przypatrzyli i przyznają, że włościaninowi jeszcze dużo uczyć się należy, gdyby tylko byli nauczyciele, aby się coś nauczyć i skorzystać z doświadczenia tych, co swoją wiedzą i doświadczeniem postawili gospodarstwo rolne na wzór do naśladowania innym.

Przyczem imieniem wszystkich obecnych członków 7 Kółek rolniczych podziękował WP. Władysławowi Żeleńskiemu tak za przyjęcie jak i za naukę.

Rzochów, pow. Mielec.

Dwie bolączki.

K ó ł k o r o l n i c z e istnieje u nas tylko jako sklep pana burmistrza. Od półtora roku nie zwołuje ogólnego zgromadzenia członków, mimo że kilkakrotnie już żądano. Zarząd Kółka mu nie potrzebny, bo on sam potrafi wszystko zrobić, ale też za to Kółko jest jego własnością. Powiada on, że nikomu nie wolno wtrącać się do Kółka. No, czas by był już raz uporządkować te sprawy.

„C i o t k i p l e b a ń s k i e“. Gorzej jednak dzieje się na plebanii. Ks. proboszcz, człowiek dobrotliwy, z powodu podeszłego wieku nie może sam zajmować się sprawami gospodarczemi, tak jak dawniej było. Rządy w swe ręce uchwyciły „ciotki“ i dobry interes na tem robią. Pod swój wpływ starają się dostać ks. wikarego, człowieka bardzo lud miłującego. Chcąc zaskarbić sobie jego zaufanie, oskarżają przed nim osoby sobie niemiłe. Przykładów ich dobrej działalności mamy bardzo wiele. Przecież ks. wikarego, mimo jego najszczerszych chęci, nie puściły na odczyt o Konstytucyi 3-go maja, dlatego, ponieważ osoba prelegenta była im bardzo nie miłą. Na obywateli bardzo poważanych, którzy nie idą z niemi ręka w rękę, jak najgwałtowniej napadają i starają się ich zohydzić w opinii publicznej. Próżne ich jednak wysiłki, albowiem reszta obywateli ich słowom nie wierzy, czego już nie raz dali dowody.

Obywatel.

Z G r o b l i, pow. Bochnia otrzymaliśmy następujące wyjaśnienia w sprawie korespondencyi umieszczonej w „Ojczyźnie“:

Rzeczywiście pan Horbaczuk uczył oprócz polskich pieśni jedną ruską pieśń p. t. „Sotwory Hospody mnohaja lita“. Pieśń tę, jako okolicznościową śpiewają w polskich Towarzystwach, uczono w polskich szkołach, i w polskich seminaryach naucz. a nikomu do głowy nie przyszło, ażeby siedm wyrazów tej pieśni, (bo reszta się powtarza) mogło zbytecznie obciążać umysł dziatwy na 5 i 6 roku nauki, a więc w wieku 12 i 13 życia lub deprawować narodowo. Nieprawdziwem jest zdanie, że „cały rok upłynie, a w naszej szkole nie usłyszy pieśni patryotycznej, śpiewanej przez dziatwę“, bo w tutejszej szkole więcej, jak w każdej innej śpiewa się pieśni patryotyczne i uświadamia narodowo, bądź to ze zwykłego poczucia obowiązku, bądź pod wpływem ruchu bojkotowego, bądź też z tej prostej przyczyny, że wieś Grobla, położona na samej granicy, budzi mimowolnie w duszy myśl o nieprzedawnionych naszych prawach narodowych, a także o świetności i wielkości naszej Ojczyzny. Grono nauczycielskie świadome jest swoich celów i obowiązków względem narodu i w myśl nich postępuje i postępować będzie.

Odnośnie zaś do p. H. stwierdzić mogę, że pracuje w tutejszej szkole bez zarzutu, bo przyznając się otwarcie do narodowości ruskiej umie szanować uczucia Polaków. Każdy zaś z miejscowych gospodarzy i czytelników Szanownego pisma może przyjść na popis dziatwy, odbyć się mający w tutejszej szkole z końcem b. r. szkol. i naocznie przekonać się o niesłuszności poczynionych zarzutów. Niestety na tę uroczystość przychodzi zazwyczaj dwie lub trzy kobiety, więcej nikt. Dbają o oświatę, jak o piąte koło u wozu, chociaż porządny gospodarz i o piąte koło powinien dbać, aby nim zepsute zastąpić.

Niechaj autor owej korespondencyi chwile wolne obróci na pogłębienie swych wiadomości, poświęci rozmyślaniom nad upadkiem Czytelni, nad upadkiem Kółka rolniczego i sprzedaży domu tegoż Kółka żydowi, dalej nad sobkostwem, złą wolą, niechęcia do postępu i oświaty, pijaństwem w tutejszej gminie, a wtenczas lepiej spełni swoje zadanie.

Z winnym szacunkiem i poważaniem

Stanisław Czyżewicz,
kierownik szkoły.

Dopisek Redakcyi: Powyższe wyjaśnienie przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości i życzyć nam tylko wypada, aby ta ospałość, jaka we wsi panuje, skończyła się, a Kółko rolnicze, Czytelnia, Kasa Raiffeisena w tej dużej wsi przy pomocy duchowieństwa i nauczycielstwa, których obowiązkiem jest współdziałać z ludem dobrze stanęły na nogach i ładnie się rozwinęły, a dom Kółka napowrót znalazł się w rękach chłopskiej spółki. Niechaj do spełnienia tego celu dołożą starań obaj nasi korespondenci...

Święcenie święta narodowego.

W P ł a z o w i e w p o w. C i e s z a n o w s k i m odbyła się dnia 23 maja uroczystość ku czci Matki Bożej, królowy korony polskiej i ku uczczeniu Konstytucyi Trzeciego Maja. Były przemówienia, śpiewy i deklamacye. Uroczystość zakończył ksiądz wikary, zachęcając do zgody, do oświaty i oszczędności.

Wszyscy byli ogromnie zadowoleni, a niejednemu uroczystość ta otworzyła oczy na nasze polskie sprawy narodowe.

Również w H a r k l o w e j w p o w. J a s i e l s k i m odbyło się w święto Wniebowstąpienia Pańskiego dokończenie uroczystości Trzecio-Majowej.

Zapamiętania godna jednak wydarzyła się tam historya. Był pochód z kościoła na plac, oddany na ten cel przez naczelnika gminy. W pochodzie tym mieli wziąć udział kosynierzy. Było zrazu chętnych dosyć, ale cóż kiedy znaleźli się i tacy, co jak zaczęli ich straszyć, odmawiać, tak i odmówili. Byli to ludowcy zacięci, co tylko „Przyjaciela“ czytają. No, ale i ludowcy nie wszyscy tacy, bo w komitecie było ich trzech, ale c

bardzo dzielnie pracowali nad tem, aby uroczystość wypadła jak najlepiej. Ci trzej czytają nietylko „Przyjaciela“, ale i inne gazetki, są o wiele światlejsi. Tamtym niema się co dziwić, nawet nie wiedzą, co to jest Konstytucya Trzeciego Maja, bo i skądże mają wiedzieć, kiedy „Przyjaciel“ o tem nic nie napisał. Może i on nie dużo wie?!

Dnia 2 maja odbyła się uroczystość Trzecio-Majowa w Cieszanowie.

Dnia 8 maja w Lubaczowie, gdzie po nabożeństwie na boisku „Sokoła“ przemawiał p. Stanisław Hulak, znany Czytelnikom z wierszyków, drukowanych w „Ojczyźnie“.

16 maja był obchód w Dzikowie starym, urządzony staraniem księdza proboszcza.

W Tarnobrzegu prócz obchodu urządził „Sokół“ wieczorek z amatorskiem przedstawieniem. Odegrano sztuczkę Bolesławity: „Trzeci Maja“. Wieczorek wypadł bardzo dobrze.

Kępianin-Sokół, który nam o tem donosi, biada przy sposobności, że „Sokół“ tarnobrzeski dotąd nie ma własnego gniazda-domu. Pisze jednak na końcu, że może zdołałby go wybudować, gdyby miał odpowiednie miejsce pod budowę.

Dnia 16 maja odbył się obchód Konstytucyi 3-go Maja Darachowie pow. Trębowla. Rano odprawił miejscowy prohoszcz mszę św. — po nieszporach udano się w pochodzie do pobliskiej wsi Tłutkowa z pieśnią na ustach gdzie pod pamiątkową figurą przemawiali ks. Jan Kielar z Darachowa i expozyt tarnopolskiego Koła T. S. L. Antoni Kamiński. Uchwalono rezolucyę w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny i przesłano na ręce Prezesa Koła Polskiego Dr. Głąbińskiego.

Dnia 20-go maja obchodzono rocznicę Konstytucyi 3-go Maja w Łoszniowie. Cecha obchodu jak w innych miejscowościach naszego powiatu bardzo poważna i uroczysta.

Ukraińcy a nasze obchody narodowe. Ukraińcy aż wściekają się na to, że chłopi polscy nie idą za nimi, ale obchodzą uroczyście swoje święta narodowe. Każdego, kto był na obchodzie, nazywają Sokołem. Myślą, że to przezwisko, nie wiedzą, że nazwa „Sokół“ zaszczyt nam przynosi.

Z OBCZYZNY.

Od wychodźców z powiatu bocheńskiego i brzeskiego, którzy pracują obecnie we wielkiej cegielni Glaznera w Przywozie na Morawach, otrzymaliśmy długi list, w którym skarżą się na nieludzkie postępowanie z nimi zarządu cegielni. Piszą tak:

„Gdy już zabrakło nam chleba na ojczystej ziemi, musieliśmy aż tu przywędrować. Ciężka to dola być tułaczem. Choć naszej pracy potrzebują, choć na nich robimy, to jednak obchodzą się z nami jakby niewolnikami, bo wiedzą, że naród nasz nie ma tyle siły, by się wszedzie o swoje należne mu prawa upomniał. To też zarywają nam z płacy, wypłacają nieregularnie, kiedy im się podoba i potyrają nami na każdym kroku“.

Piszą przytem i o projekcie ubezpieczenia na starość:

„Aby się naradzić nad projektem ubezpieczenia na starość, zebraliśmy się na poufne zgromadzenie. Po naradzie uchwaliliśmy jednogłośnie żądać zaprowadzenia ubezpieczenia na starość z temi zmianami, jakie „Ojczyzna“ przedstawiała“.

F. G. J. Ch.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Sposoby walki z katolicyzmem na Litwie. Synod prawosławny, opierając się na uchwałach zjazdu misjonarzy w Kijowie, wypracował cały szereg środków, mających gnębić katolicyzm na Litwie.

Synod ma nadzieję, że najskuteczniej będzie można zwalczać katolicyzm z pomocą: 1) wprowadzenia w eparchiach zachodnich codziennego nabożeństwa; 2) wprowadzenia śpiewu ogólnego w cerkwi i wydania w tym celu stosownych modlitewników dla ludu; 3) odbywania uroczystych świąt prawosławnych ze święceniami i z procesyami w dniu odpustów katolickich, urządzania pasyi w Wielkim Poście, święcenia pól na wiosnę, organizowania pielgrzymek, stawiania krzyży; 4) wykazywania w pogadankach poza nabożeństwem, z Nowym Testamentem w ręku, po rosyjsku, a jeżeli tego zajdzie potrzeba i w narzeczu miejscowem, — że tylko prawosławie przestrzega niespaczonej nauki Chrystusa, katolicyzm zaś przewrotnie tłomaczył i tłomaczy dogmaty chrześcijańskie; 5) zakładania przy szkołach bibliotek misyonarskich; 6) urządzania dla duchownych kursów czasowych antykatolickich; 7) nadania prawa biskupom prawosławnym otwierania stałych szkół misyonarskich z jednorocznym kursem praktycznym; 8) wprowadzenia publicznych dysput religijnych z katolikami.

Z zaboru pruskiego.

† Ks. Antoni Sułkowski, ostatni ordynat na Rydzynie, umarł w ubiegły poniedziałek. Cały jego majątek przechodzi według ustaw pruskich na własność rządu pruskiego.

Może być, że się uda zapobiedz przejściu tych dóbr w ręce niemieckie, albowiem rodzina wystąpiła z pretensyami do własności.

Zakazany wiec. „Zjednoczenie zawodowe“ na Górnym Ślązku zwołało na ubiegłą niedzielę zebranie publiczne w ogrodzie jednego ze swoich członków, p. Mazura w Wieszowie, celem narad nad sprawami zawodowemi. Władze policyjne odmówiły jednak odbycia tego zebrania, a usprawiedliwiły zakaz w sposób następujący:

„Fakt, że zebranie odbyć się ma na gruncie znanego jako wielkopolskiego agitatora Józefa Mazura, tak samo to, że w Wieszowie od pewnego czasu ujawniają się w sposób spostrzegalny dążenia zjednania ludności dla uprawiania wielkopolskich idei, które są niezgodne z konstytucyą pruskiego państwa, usprawiedliwiają przypuszczenie, że przy zebraniu projektowanem nie chodzi o sprawy robotnicze, które w języku polskim mają być omawiane, lecz o demonstracyjne uprawianie dążeń powyżej wymienionych. Tego rodzaju narodowo-polska demonstracya na zebraniu pod gołem niebem stanowi według stosunków w Wieszowie niebezpieczeństwo dla publicznego bezpieczeństwa“.

Wobec takiego orzeczenia, prawo o zebraniach nie ma wogóle wartości praktycznej dla Polaków. Przeciw decyzyi władzy politycznej odwołano się do sądu. Ale to nie zmieni faktu, że zebranie nie odbyło się, i że policya może także w przyszłości przez samowolne zakazy zapobiegać urządzaniu zgromadzeń polskich.

Nowe żądania hakatystów. Na zjeździe delegatów zachodnio-pruskich filii stowarzyszenia hakatystycznego w Toruniu, uchwalono zawezwać rząd, aby wydał ustawę ograniczającą parcelacyę polską.

Równocześnie postanowiono domagać się ustawy skierowanej przeciw prasie polskiej. Mianowicie kanclerz rzeszy ma uzyskać prawo zawieszenia drogą administracyjną tych wydawnictw polskich, „które przez szerzenie rowolucyjnych poglądów wśród ludności polskiej, szkodzą żywotnym interesom państwa i przeciwdziałają zgodnemu pożyciu dwóch narodowości na kresach“.

Także na wielkim zjeździe hakatystycznym, który ma odbyć się dnia 4 września w Katowicach, będzie omawiana sprawa ograniczenia swobody prasy polskiej. Według odezwy ogłoszonej w pismach hakatystycznych, prasa polska ma być zmuszona do podawania tekstu niemieckiego obok polskiego.

Związek protestancki a germanizacya. W Poznaniu obradował przez dwa dni doroczny zjazd „Związku protestanckiego“, liczącego przeszło 400.000 członków, z czego w samem Wielkiem Ks. Poznańskiem blizko półpięta tysiąca. Ze zjazdu tego podnieść należy znamienny moment, charakteryzujący dążności związku. Nie zapomniano na zjeździe i o Polakach, i szeroko omawiano „niebezpieczeństwo polskie“. Między innymi pastor Than z Wrocławia wywodził, że „każdy prawdziwy niemiec-protestant z wielką obawą spogląda na granicę, dzielącą prowincyę poznańską od Śląska, gdyż tam — o zgrozo! — w ostatnim czasie znaczna ilość ziemi wysunęła się z rąk niemieckich i przeszła w polskie posiadanie, co jest wielce niebezpiecznem dla narodu niemieckiego“.

A więc pod płaszczykiem „polskiego niebezpieczeństwa“ Związek protestancki ma zająć się krzewieniem protestantyzmu na Ślązku.

Z polityki światowej.

Podczas niedawnego zatargu Austryi z Serbią przyszło do nieporozumienia między Rosyą a Austryą. Były chwile, w których zdawało się, że wojna z Rosyą jest nieunikniona. Wielkim choć niepewnym przyjacielem Franciszka Józefa był wtedy cesarz pruski, Wilhelm. Stanął po stronie Austryi, grożąc Rosyi wojną.

Zatarg skończył się. Cesarz Wilhelm postanowił więc znowu pogodzić się z carem Mikołajem. Zjechali się oni na morzu w zeszłym tygodniu. Świadczyli oni sobie różne grzeczności i naradzali się nad dalszą swoją polityką. Co uradzili, to zostaje ich tajemnicą. W każdym razie dla nas nic dobrego, boć to nasi najserdeczniejsi ale nieproszeni opiekunowie.

WIADOMOŚCI.

Wydział Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu podaje do wiadomości, że od 1 września b. r. przyjmie kilkunastu uczniów gimnazyalnych za opłatą najniższą 20 kor. miesięcznie. Podania, zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, metrykę, świadectwo zdrowia i ostatnie świadectwo szkolne, wnosić należy do 7 lipca b. r. na ręce Wydziału. (Adres: Bursa polska im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu).

Pijak. Z Motycza w powiecie Tarnobrzeskim donoszą nam, że znajduje się tam jeden gospodarz, który się rozpił, że kończy już przepijać swoje gospodarstwo i lada dzień ma być licytacya u niego. A dodać trzeba, że wcale ładny oddziedziczył po ojcach majątek. Nie pomogły nic przestrogi sąsiadów i krewnych, którzy starali się go powstrzymać — z nich sobie nic nie robi. Żona i dzieci płaczą w domu, nie mają co jeść, a mąż hula i publiczne zgorszenie daje. Wstyd, hańba.

Rada gminna powinna się ostrzej do niego wziąć, zwłaszcza że ma on pieniądze gminne, złożone na kościół. A podobno kończy je już.

Daj Boże, by się jeszcze upamiętał.

Najpoczytniejsza gazeta polska. Jest nią bezwarunkowo „Gazeta Grudziącka“ wychodząca w Grudziądzu pod Prusakiem. Notaryalnie stwierdzono, że w marcu tego roku drukowała się **w 89 tysięcy 600 egzemplarzy,** a zatem miała co najmniej 85 tysięcy prenumeratorów. Pod Prusakiem nie ma wprost rodziny polskiej, gdzieby nie było choć jednej gazety a każda rodzina światlesza czyta i po kilkanaście gazet.

A u nas?

Mój miły Boże! Ileż to jeszcze mamy gmin, w których nie wiedzą, że wogóle gazety istnieją?

Folwark do rozparcelowania w ślicznem położeniu obok Kołomyi, 6 klm. dobrej drogi do miasta. Pola ornego 240 morgów, gleba urodzajna, udaje się wszystko zboże, najlepiej żyto i pszenica. Lasu jest przytem 320 morgów, do budowy zaraz może być użyty, przeważnie dęby. Cena za pole 500—700 kor.; lasu 400—900 kor. za morg. Pastwiska dla bydła wolne w lesie, woda wszędzie dobra; szkoła polska w miejscu.

Mający zamiar nabyć dobrą i odpowiednią gospodarkę, raczą zgłosić się do Michała Plezia w Turce koło Kołomyi, który udzieli wszelkich wyjaśnień w tej sprawie. Na odpowiedź należy załączyć markę pocztową. Również nadmienia się i to, że wszelkie spłaty mogą być rozdzielone na korzystnych warunkach, a nawet można uzyskać włość rentową.

Bracia Polacy korzystajcie z czasu i sposobności, jaka się tu nadarza, jest tu w bliskości około 2000 rodzin naszych Polaków mazurów i dobrze im się powodzi.

Polka żoną Chińczyka. Polskie pisma amerykańskie donoszą z Milwauke, że Polka z Galicyi Marya Nowacka, wyszła za mąż za Chińczyka, króry się nazywa Georg Yung Soo. Liczy lat 24, ubiera się po uropejsku, jest właścicielem restauracyi w Milwauke. Niedawno przyjął wiarę katolicką. Dziwne są ludzkie upodobania, ale „Szczęść im Boże“.

Z nowości w naszym przemyśle.

Nowa Fabryka nawozów sztucznych otwartą została niedawno w Podgórzu. Stworzył ją znany nasz przemysłowiec Bernard Liban, który już przedtem doprowadził do skutku fabrykę sody i cementu również w Podgórzu, dając przez to tysiącom rąk zarobek. Obecnie dokonał znowu dużego dzieła, stawiając fabrykę na sześć tysięcy wagonów nawozów sztucznych. Kraj nasz sprowadzał dotąd nawozy sztuczne z wyjątkiem może kainitu, którego dostarcza Kałusz, z fabryk niemieckich, związanych w kartel. Bardzo bowiem małą część zapotrzebowania nawozów pokrywała krajowa fabryka Juliana Wanga. Kartel fabryk niemieckich dyktował nam ceny według swojego upodobania. Byliśmy wprost w jego niewoli. Dopiero w ostatnim roku pod wpływem hasła bojkotu towarów pruskich zwróciliśmy się do fabryk francuskich i belgijskich. Ale te zagraniczne nie zastąpią nigdy fabryk krajowych.

To też uznanie należy się polskiemu przedsiębiorcy, który odważa się stanąć do walki z kartelem niemieckim i który buduje nasz przemysł krajowy. Pan Liban nie potrzebuje obawiać się walki z kartelem, bo za nim stanie całe polskie rolnictwo. Już Bogu dzięki dość dobrze rozumiemy nasze obowiązki wobec przemysłu krajowego.

Fabryka Libana urządzona jest na tak ogromne rozmiary i tak wzorowo, jak żadna z fabryk austryackich.

Nie tak znowu źle z nami. Taka myśl nasunęła mi się, gdym przeczytał drugi list Niemca Roeseggera, w którym wzywa on po raz drugi Niemców do złożenia dwóch milionów koron na niemieckie kresowe szkoły. A więc Niemcom mina zrzedła, kiedy drugi raz muszą się nawoływać. To jest jeden powód, który mię cieszy.

A jest i drugi: W tym drugim liście powiada Roesegger, że zebrali dotąd „ponad ćwierć miliona koron.“ Chcą zebrać dwa miliony, mają już ćwierć miliona. My Polacy, cośmy na ten nowy zamach niemiecki postanowili odpowiedzieć „Darem Grunwaldzkim,“ postanowiliśmy zebrać milion dla Towarzystwa Szkoły Ludowej na szkoły kresowe a zebraliśmy dotąd już prawie 600 tysięcy — więc przeszło pół miliona kor.

Wyprzedziliśmy ich, choć nas jest 24 miliony, a Niemców 83. Wyprzedzić się nie damy.

Znowu ankieta. Wydział krajowy myśli uleczyć wszystkie niedomagania gospodarki krajowej ankietami. Dnia 24-go czerwca zaczęła obradować nowa ankieta w sprawie organizowania dla włościan nauki gospodarstwa. Szczegółowo rozpatrywała niższe szkoły rolnicze i wędrowne kursa. Nową myślą, którą pochwalić się trzeba, jest projekt zaprowadzenia nauki rolnictwa przy wojsku. Życzyćby sobie należało, by tylko dobrze i wnet wprowadzoną została. O tem wszystkiem będziemy jeszcze pisać.

Projekt objęcia przez kraj administracyi dóbr państwowych. W poprzednim numerze, „O poprawę gospodarki lasowej“ wspominaliśmy mimochodem o tem żądaniu. Gazeta lwowska podaje w tej sprawie urzędowe ogłoszenie Wydziału krajowego, które w całości umieszczamy:

„W listopadzie 1908 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby z zastrzeżeniem dochodzenia praw własności, wdrożył pertraktacye z rządem, celem objęcia w zarząd kraju, ewentualnie zadzierżawienia dochodów galicyjskich dóbr państwowych i funduszowych dla kraju, z upoważnieniem Wydziału krajowego do zawarcia z rządem odnośnej umowy imieniem kraju. Niezależnie od tej uchwały powziął Sejm na ostatniej sesyi drugą uchwałę, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby nie ustawał w usilnych zabiegach, celem najrychlejszego spowodowania kompetentnych czynników do oddania krajowi i w jego zarząd dóbr i lasów kameralnych, celem umożliwienia wydatnej akcyi na polu kultury rolniczej i lasowej. Jakkolwiek rząd na odnośne zapytanie Wydziału krajowego, nie powziął dotąd stanowczej decyzyi, to jednak ministerstwo rolnictwa skutek poczynionych starań zezwoliło na razie na udzielenie Wydziałowi krajowemu wszelkich wyjaśnień potrzebnych do poznania stanu gospodarstwa w dobrach państwowych ich administracyi i rentowności.

Wydział krajowy zarządził już potrzebne badania, a po ukończeniu tychże i zebraniu materyałów, wygotuje sprawozdanie, które stanowić będzie podstawę do rozpoczęcia rokowań z rządem co do ob-

jęcia dóbr państwowych w zarząd lub dzierżawę kraju.“

Uznanie należy się Wydziałowi krajowemu za energiczne zajęcie się tem naszem żądaniem. Byle tylko nie ustawał w dalszych zabiegach. Posłowie nasi będą mu to ciągle przypominali.

Miejscem zbornem wycieczki podhajeckiej są Potutory. Prosimy uczestników o jawienie się tam w sobotę tj. 26 b. m. o godz. 5 po południu. *Komitet.*

Zgromadzenie powiatowe stronnictwa dem.-narod. w Nowym Sączu odbyło się 15 b. m. w sali ratuszowej. Przewodniczył prezes komitetu narodowego, dr. Jan Dudziński. Sekretarz komitetu, Józef Połoniec, złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności a następnie przedstawił plany na przyszłość. Plany te są czysto gospodarczej natury. Rozwinęła się ożywiona rozprawa, której zakończeniem było wybranie w łonie stronnictwa komisyi przemysłowej. Zadaniem tej komisyi będzie staranie się o gospodarczy i przemysłowy rozwój powiatu.

Drugi punkt obrad zajęły rozprawy nad tworzeniem sądów polubownych po gminach.

Trzeci punkt wypełnił referat prof. Kryczyńskiego o powszechnem ubezpieczeniu na starość.

Poświęcenie kościoła w Stryju, wybudowanego przeważnie ze zebranych składek, dokonał ks. kanonik Aleksander Cisło. Dzień ten był wielką uroczystością dla Polaków ze Stryja i okolicy.

Bł. p. Filip Fruchtman. W Stryju umarł w zeszłym tygodniu wieloletni poseł sejmowy, dr. Filip Fruchtman. Był to prawdziwy i szczery Polak-żyd, wielce zasłużony działacz polityczny i społeczny.

Słowiańska miłość braci Słowian. Czesi zarzucają nam w parlamencie, żeśmy zdradzili pokrewne nam ludy słowiańskie, żeśmy wydali je na łup Niemcom. Ile jest w tem prawdy, piszemy w artykule z obrad Koła polskiego. Tu chcemy tylko króciutko zwrócić uwagę na postępowanie Czechów na Śląsku wobec szkół polskich. Weźmy tylko gminę, Polską Ostrawę. Od lat wielu domagają się Polacy tam osiadli szkoły polskiej. W tym roku zgłosiło się 281 dzieci polskich do szkoły. Za utworzeniem tam polskiej szkoły oświadczyła się jednomyślnie Rada szkolna okręgowa, tymczasem Rada gminna Polskiej Ostrawy, w której rej wodzą Czesi, stanowczo oświadczyła, że polskiej szkoły nie utworzy. Powiada ona, że „Polska Ostrawa ma dosyć szkół, aby dzieci poszczególnych narodowości mogły być wszechstronnie wykształcone“. Dodajemy, że utrzymanie w Polskiej Ostrawie szkół czeskich kosztuje 223 tysiące koron, niemieckich 23 tysiące, a dla 281 dzieci polskich szkoły nie ma.

Rada gminna w Gruszowie na Śląsku w większości niemiecka uchwaliła założyć polską szkołę. Czesi wnieśli przeciw temu protest.

Zarząd Główny T. S. L. postanowił założyć w roku przyszłym gimnazyum realne w Orłowej. Gimnazyum to utrzymywane ma być z funduszów zebranych drogą składek, a więc ani grosza Czechów kosztować nie będzie. Czesi mimo to wnieśli do rządu protest przeciw jego założeniu.

Taką jest miłość naszych serdecznych braci Słowian. Pan Stapiński jest również bratem Słowianinem.

Łzy krokodyle. Są różni ludzie na świecie, uczciwi i nieuczciwi, otwarci i przewrotni. Wszyscy chyba zgodzicie się na to, że najbardziej przewrotnym i nieuczciwym jest taki, który na zewnątrz lamentuje i biada na to, z czego w skrytości się cieszy. Powiada się o nich, że lament ten, to lament krokodyli. Są i łzy krokodyle. — A są to te, kiedy ów przewrotny człowiek lamentując płacze. Na wsi często się zdarza, że gdy kogo dotknie nieszczęście, to zły sąsiad się lituje, pociesza strapionego, a w duszy raduje się z nieszczęścia bliźniego. „Dobrze ci tak“ — powiada. Sąsiad taki jest zły i zazwyczaj ciemny. Ale dzieje się tak nie tylko u ludzi ciemnych. I ludzie mądrzy nie są lepsi, nawet posłowie.

Ostatni taki wypadek zdarzył się w austryackim parlamencie podczas sławnych rozpraw nad bankiem bośniackim. Po bezwstydnej napaści na Polaków czeskiego posła Kotlarza, zabrał głos poseł słoweński, ks. Dr. Krek i opierając się na mylnych informacyach zarzucił nam, że jesteśmy narodem nie godnym Mickiewicza. Na to posłowi Stapińskiemu łzy puściły się ciurkiem, i ucałował Kreka. Łzy to były krokodyle.

Skutki warcholstwa Stapińskiego. W ostatnich zajściach w parlamencie tak się stosunki ułożyły, że głosy posłów ludowców omal, że nie były języczkiem u wagi. Rządzące stronnictwa zwyciężały zaledwie kilku głosami, raz nawet zwyciężyła warcholska polityka Czechów i Słoweńców. Działo się to tylko dlatego, że ludowcy wstrzymali się od głosowania przez wyjście z parlamentu. Dziś chlubią się tem po swoich gazetkach. Ale czy mają słuszność? Nie, a, to dlatego:

Po pierwsze: Gdyby byli głosowali z Kołem, to stronnictwa rządzące, do których Koło należy, byłyby pewne zwycięstwa, ale tylko dzięki tym 17 głosom ludowców. To podniosłoby ogromnie powagę Koła wobec innych stronnictw, więc łatwiejby było na tych stronnictwach coś więcej dla kraju wytargować. Dziś, jeśli podnoszą się głosy, że Koło straciło swój wpływ w parlamencie, to stało się tylko dlatego, że ludowcy złamali solidarność.

Po drugie: Wskutek usuwania się ludowców od głosowania, rząd musi się oglądać za sprzymierzyńcami. Jakby na zawołanie znaleźli się

ukraińcy, którzy nie należą do Unii słowiańskiej. Rząd zaczął więc ogromnie cenić ich głosy. Gotów jest dużo im dać, aby pozyskać ich dla siebie. Rozeszła się w tych dniach pogłoska, że Binert, prezes ministrów, obiecał im zaprowadzić w sądach w całej wschodniej Galicyi język ruski, jako urzędowy. Byłoby to niesłychaną krzywdą dla półtora miliona polskiej ludności.

Gdyby się to stało, to podziękować za tę zdobycz trzeba p. Stapińskiemu. Jednak to się nie stanie, bo stać się nie może. Koło Polskie bazwarunkowo do takiego pokrzywdzenia narodu nie dopuści. Ale w każdym razie będzie musiało walczyć o to, o czem nawet mówićby nie potrzebowało, gdyby nie łamanie solidarności przez ludowców.

Po trzecie: Bądź co bądź utarło się wśród narodów słowiańskich w Austryi przekonanie, że Koło Polskie w Wiedniu działa na ich szkodę. Tymczasem po prawdzie tak nie jest, czego najlepszym dowodem są rezolucye prezesa Głąbińskiego jednogłośnie w Kole uchwalone. To przekonanie Słowian o nas może nam dużo zaszkodzić. Stało się to tylko dlatego, że Stapiński wichrzył, rozbudził duże apetyty Czechom, co więcej, sam ich przeciw Kołu podburzał. Gdyby był postąpił inaczej, nigdy Słowianom nie przyszłoby na myśl tak rzucać się na Polaków. Rozwydrzył ich Stapiński, obiecując, że może uda się im przeciągnąć Polaków na ich stronę. Nadzieje zawiodły, ztąd wściekłość i złość ku nam.

Spółka z najzaciętszymi wrogami narodu polskiego — z wszechniemcami. Gazety ludowców bijąc w Niemców, podniosły alarm: „Słowianie“! łączmy się przeciw Niemcom. Zróbmy z Austryi państwo słowiańskie. Pisaliśmy już, czy to w teraźniejszych czasach możliwe. Nie uważamy za stosowne powtarzać tych rzeczy. Zwracamy tutaj tylko uwagę, że może być że mimowoli, ale ludowcy znaleźli się w jednym szeregu z hakatystami. Jest w parlamencie austryackim stronnictwo tak zwanych Wszechniemców. Są to akurat tacy, jak hakatyści pruscy. Stronnictwo to nie należy do stronnictw rządzących, ale zawsze głosuje przeciw Polakom. Tak było i w ostatnich wypadkach. Wszechniemcy głosowali zawsze z Unią Słowiańską. Przez to, że Stapiński stał również po stronie Unii, znalazł się w jednym szeregu z hakatystami - Wszechniemcami.

Podobnie było i z Ukraińcami.

Wieliczka. Dnia 3-go lipca 1999 r. w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie $2^1/_2$ po południu.

Wstęp do kopalni 5 Kor. od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Z kraju. Ciężki przednowek jest tego roku. Brakło paszy dla bydła, brakuje żyta na chleb. Nawet ci gospodarze, którym dawniej zapasy po przednowku pozostawały, w tym roku zapożyczać się muszą. Oszczędności w kasach, zwłaszcza w kasach raifzejzenowskich zupełnie wyczerpane. Ciężko będzie doczekać nowego.

Z tarnopolskiego powiatu dochodzą nas okropne wieści. W gminie Maryance naprzykład ludzie rozbierają dachy na domach i stodołach na sieczkę dla bydła. Położenie jest o tyle straszniejsze, że i tego roku zbiory nie najlepiej się zapowiadają. Dużo szkody narobiły wylewy i deszcze. Niektóre okolice nawiedził grad. Ubiegłej soboty spadł silny grad w powiecie stanisławowskim i wyrządził znaczne szkody w plonach. Najwięcej ucierpiały gminy: Zagwóźdź, Pasieczna, Wołczyniec, Mykietyńce i Uhorniki.

Zwracamy tu uwagę na doniosłą dla kraju sprawę. Od lat kilku następuje u nas zmiana klimatu. Niebywałe zimna, spóźniona wiosna, ulewne deszcze powodują to, że nie można już dłużej narażając się na klęski uprawiać tak jak dotąd zboża i tylko zboża. Wobec tej zmiany klimatu, trzeba będzie koniecznie zarzucić gospodarkę zbożową a podnieść przedewszystkiem hodowlę bydła, mleczarstwo, hodowlę trzody, drobiu i t. d. Jest to sprawa bardzo ważna i zabrać o niej głos powinni przedewszystkiem doświadczeni rolnicy.

Uzupełniające wybory do Sejmu. Stanisławów. Z większej posiadłości obwodu stanisławowskiego wybrano jednogłośnie na 29 głosujących posłem na Sejm p. Władysława Wiktora Czaykowskiego w miejsce śp. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Sanok. Z większej posiadłości obwodu sanockiego (w miejsce śp. Jana Trzecieskiego) wybrany posłem na Sejm dr. Stanisław Starowieyski z Bratkówki, jednogłośnie na 80 głosujących.

Kultura ukraińska. W karczmie macoszyńskiej zabawiali się wesoło mołojcy ukraińscy, którzy podczas tegorocznego popisu wojskowego stawali do branki.

Podczas zabawy jeden z jej uczestników popełnił na drugim słowną obrazę. Obrażony chwycił za polano i rozpłatał niem czaszkę towarzyszowi, tak, że mołojcowi mózg wytrysnął. Runął na ziemię bez życia.

Zbója i trzech jego pomocników odstawiła żandarmerya do sądu w Żółkwi. Komisya sądowo-lekarska dokonała obdukcyi zwłok w Macoszynie. Przesłuchany zbrodniarz tłumaczy się tem, iż chciał napastnika „wyrechtowaty“. I postawił na swojem.

Z rozmów parlamentarnych.

Onegdaj przed głosowaniem w kurytarzu parlamentu przyszło do ostrych starć między niektórymi członkami Koła polskiego.

Ks. Stojałowski, zwracając się do korespondenta „Gazety Powszechnej“, krakowskiego organu p. Stapińskiego, powiedział, że „to nie lojalnie kręcić się tutaj, wynosić kłamliwe wieści i wichrzyć w kraju“.

Poseł Dobija, stojący obok mówi: Wichrzą, bo im obecny minister nie chce tak płacić, jak poprzednik.

Były minister dr. Korytowski, usłyszawszy to, zbliżył się do p. Dobii i oświadczył, że nikomu nic nie płacił.

Ks. Stojałowski: Ależ Ekscellencyo, co też Ekscelencya opowiada! Nie płacił ekscelencya, to płacił Bobrzyński; my to w kraju dobrze i dokładnie wiemy.

K r z y w d a l u d o w c ó w. Według krążących w Kole polskiem pogłosek starosta hr. Lasocki, przydzielony na żądanie ludowców do boku ministra galicyjskiego, ma być odwołany, ponieważ ludowcy przy głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym zajęli opozycyjne stanowisko wobec gabinetu. Hrabia Lasocki, twardy obecnie ludowiec znany jest naszym Przyjaciołom z Tarnobrzeskiego. Podkreślamy to, że jest on „t w a r d y m l u d o w c e m“.

W okręgu bóbreckim niechaj nikogo nie braknie przy urnie. Kandydatem polskim jest p. B i e s i a d e c k i. Jemu oddajcie głosy.

W okręgu Sambor-Gródek najgodniejszym kandydatem jest A l e k s a n d e r h r. S k a r b e k. Jego poprzyjcie z całych sił, aby zwyciężył.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. P i o t r H a j a w B u d a c h. Otrzymaliśmy razem kor. 4 hal 66. Za pieniądze dziękujemy a książeczkę wyślemy wkrótce.

Potwierdzamy odbiór pieniędzy od PP.: Franciszka Plądra, Waleryana Brzeskiego, Jana Zięby, Pawła Gałuszki, Karola Matkowskiego, Pawła Szymańskiego, Ignacego Pikuły, Michała Iskrzyńskiego, Michała Wojnara, Szymona Tokarza, Piotra Ludwiga, Jana Kamysza, Wojciecha Kreta, Franciszka Piekło, Franciszka Świętonia, Jana Pochmurskiego.

Zwrócono nam z poczty „Ojczyznę“ adresowaną do p. Jędrzeja Gomuły w Pilchowie i do p. Maryi Korzeniowskiej w Hołoskowie.

P. J a n R z e s z u t e k w S o r a u. Pieniądze otrzymaliśmy i wysłaliśmy gazetę. Dlaczego nie doszło, nie wiemy. Wysyłamy poraz drugi. Prosimy raz jeszcze o adres wyraźnie napisany.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 21 czerwca 1909 targ na bydło / 22 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3143	76— 86	70— 75	69
Buhaje	769	72— 78		66— 70
Krowy	686	66— 74		54— 62
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	1151	40— 56		
Jałownik . . .	3531	—		
Cielęta bite . .	—	100—136		68— 96
Świnie węgier. .	13099	127—130	112—125	98—110
„ galic. I. .		122—128		
„ galic. II.			100—120	
Knury tuczne i maciory tuczne				94—110

Uwagi: Spęd bydła o 362 sztuk mniejszy. Ceny wołów od 1—2 Kor. wyższe — buhai i krów zaś zeszłotygodniowe.

Ceny cieląt 4—16 Kor. spadły.

Poszukiwane dobre buhaje.

Świń tłustych o 300 sztuk mniej — ceny zeszłotygodniowe — młodych zaś o 300 sztuk mniej — ceny od 1—2 Kor. wyższe.

Kraków, dnia 18 czerwca 1909 / 22 „ „

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły . .	18/6	84	55— 80		
	22/6		200—350 za sztukę		
Buhaje .	18 6	5	52— 72		
	22 6		100—240 za sztukę		
Krowy .	18/6	19	54— 70		
	22/6		80—200 za sztukę		
Jałownik	18/6	14	74—140 „ „		
	22/6		60—140 za sztukę		
Cielęta .	18/6	347	22— 60 „ „		
	22/6		20— 70 za sztukę		
Owce .	18/6	2	18— 21 „ „		
	22/6				
Świnie .	18/6	211	124—128 „ „		
	32/6				
„ bite	18/6	—	148—168		
	22/6		152—166		

U w a g i d o t a r g u z 18 czerwca 1909: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono jak w zeszłym tygodniu. Cena krów podniosły się od 4—6 Kor.

U w a g i d o t a r g u z 22 czerwca 1909: Spęd jak zwykle nielczny — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę.

Targ na trzodę we Wiedniu odbędzie się w przyszłym tygodniu w poniedzialek dnia 28 b. m.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.